



Warszawa, 23 kwietnia 2012 roku.

Zrzeszenie Związków Zawodowych Energetyków

„Europejski kanibalizm”

Wydaje się, że praktyka zjadania osobników własnego gatunku jest już ludziom od dawna obca. Nic bardziej mylnego. Nie chodzi tu oczywiście o kulinarny aspekt ludożerstwa tylko o pewną per analogię mówiącą o pożeraniu pobratymców. Łamanie zasad (tabu kanibalizmu), odwracanie znaczenia słów jest dziś narzędziem do atomizacji ludzi, burzenia norm społecznych. Patrząc na globalną promocję egoizmu w randze wyznania wiary, powstaje wrażenie celowego działania. Wydaje się oczywiste, że motywowanie jednostki wyłącznie we własnym interesie zbliża ją do mroków historii niż do oświecenia. A mimo to zwolennikom religii obżarstwa nadaje się etykietę rozumnego człowieka, który dostąpił zaszczytu bycia w elitarnym klubie zachodniej cywilizacji. Indywidua innej wiary to ciemnogród lub kabotyni. Takie poglądy lansowane w mediach izolują jednostkę w obawie przed oskarżeniem o „zdradę myśli”.

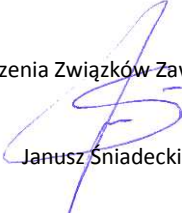
Pod płaszczykiem demokracji narzuca się kulturę deregulacji z brakiem „darmowych obiadów” i pochwałą chciwości. Tworzy się państwo konsumentów bez własności, bez poczucia jedności, które pada ofiarą kanibali w roli innych państw lub finansjery. Aby zwiększyć efekt zjadania całych narodów, stado powinno być również ludożercą. Łatwiej w takich okolicznościach upowszechniać normy, że „kanibalizm” jest powszechnie obowiązującym ustrojem.

W tak ulepionej Europie, na zasadach „kopiuj wklej” został tylko krok do czynienia zła. Profesja „użytecznego idioty” lub marionetkowego polityka budzi w elitach władzy nieodpartą potrzebę zamiany wszystkiego w czyn, co ustalono na Salonach. Nagrodą za krzewienie idei to poklepywanie po plecach i szansa na stanowisko w Brukseli. Inni im podlegli aby nie wypaść z roli i szansy na napiwki stają w szeregu by nieść nowe. Tak powstaje pas transmisyjny dla rozpowszechniania szkodliwych wzorców i kolejno ich wdrażania.

Stopień adaptacji powyższych zmian można dostrzec w ostatnich decyzjach, które zaskakująco jednomyślnie pojawiają się w energetyce. Chodzi o trend mówiący o wprowadzeniu „motywacyjnych systemów wynagradzania”. Jest to kolejna paczka przywieziona z Salonów przez „użytecznych idiotów” do rozpakowania na miejscu przez ich naiwne lustrzane odbicia. Bezrefleksyjna arytmetyka zakłada dzielenie nagród tylko „zasłużonym i ciężko pracującym”. Obibokom pozostaje cierpieć z racji wrodzonego lenistwa i żyć z nadzieją na poprawę. Można uznać, że takie dyscyplinowanie jest fundamentalnie sprawiedliwe gdyby nie fakt, że ich krzewiciele nigdy nie pojęli znaczenia słowa: sprawiedliwie ani nigdy w sprawiedliwym systemie nie funkcjonowali. W takich okolicznościach oczywiste jest, że dojdzie do dalszej atomizacji pracowników niż do zespołowego działania. Indywidualna walka o przywileje i pieniądz dzielony ręką „sprawiedliwego” politycznego nominata, uruchomi (wzorem innych) instynkt przetrwania „w wyścigu szczurów”. Mechanizm prymitywnej rywalizacji stanie się bliższy kanibalowi niż zwykłemu zjadaczowi chleba. Zajęci sami sobą i knowaniami przeciw bliźniemu, nie zorientujemy się jak zacinający się mechanizm przedsiębiorstwa zostaje połknięty przez system.

System dla odmiany jest dobrze zorganizowany, spójny, o cechach sieci ścisłych powiązań jak dobrze naoliwiona maszyna. Idąc do najbliższego banku warto się nad tym zastanowić.

Przewodniczący Zrzeszenia Związków Zawodowych Energetyków



Janusz Śniadecki